

Ambioryks, plemię Eburonów i powstanie Gallów przeciw Cezarowi

16 września 2014

Za głównego organizatora i przywódcę galijskiego oporu przeciwko rzymskiej okupacji w II połowie lat 50. I wieku przed Chrystusem uważa się Wercyngetoryksa, wydzieńczonego księcia z plemienia Arvernów, który na początku 52 roku pchnął galijskie pospólstwo, a za nim moźnych, do ostatniej, jak się miało okazać nieudanej, walki z najeźdźcą. Zapomina się przy tym często o Ambioryksie (celt. Ambiorix), wodzu belgijskiego plemienia Eburonów, który już pod koniec 54 roku podjął walkę z Rzymianami.



Warto omówić wypadki, które doprowadziły do tragedii rzymskich kohort pod Atuaturką, oraz późniejszych losów Ambioryksa i jego ludu na tle upadku niezależności Galii jako organizmu luźno ze sobą powiązanych plemion o wspólnym dziedzictwie historyczno-kulturowym.

POWRÓT Z BRYTANII I ROZŁOKOWANIE LEGIONÓW

Całe lato 54 roku[1] Cezar spędził w Brytanii. Była to jego

druga ekspedycja do tej krainy, znacznie lepiej przygotowana niż pierwsza, przeprowadzona pod koniec jesieni poprzedniego roku. Jeżeli oceniać militarny aspekt wyprawy, osiągnięto niewiele: niesprzyjające warunki tak na morzu, jak i wewnątrz dzikiej wyspy pozwoliły na kilka ledwie mało znaczących zwycięstw, w wyniku których Kassywelaunus, wódz koalicji południowych plemion Brytów, zobowiązał się płacić Republice Rzymskiej coroczną daninę. Po wyjeździe Cezara haraczu nie było oczywiście komu egzekwować, rzymski wódz osiągnął jednak podczas tej kosztownej eskapady dwa zasadnicze cele: po pierwsze „tematem dnia” w Rzymie stały się wspaniałe zwycięstwa Cezara na krańcach znanego świata, po drugie zaś Brytowie, podobnie jak wcześniej Germanie, zostali skutecznie zastraszeni i sterroryzowani grozą rzymskiego oręża, tak iż kilka lat później, gdy cała Galia prowadziła śmiertelną walkę z Cezarem, ani jedno brytyjskie plemię nie pospieszyło swym pobratymcom z kontynentu na pomoc.

Po powrocie do Galii Cezar zwołał praktykowanym od początku wojny zwyczajem zgromadzenie przychylnych i podległych mu plemion w Samarobrywie na terenie Galii Północnej. Wstępnie zorientowawszy się w sytuacji podjął brzemienną w skutki decyzję. Dotychczas rzymska armia w Galii lokowana była na leża zimowe na terytorium wybranego plemienia, cała obozowała więc w jednym miejscu, podczas gdy Cezar wracał do Galii Nadpadańskiej, by śledzić stamtąd rozwój sytuacji w stolicy Republiki. Teraz postanowił nie tylko pozostać na całą zimę wraz z armią, ale i rozlokować poszczególne legiony w całym kraju. Tłumaczy się tę decyzję dwoma zasadniczymi względami: po pierwsze, lato 54 roku przyniosło wyjątkowo skromne zbiory, co uniemożliwiało aprowizację kilkudziesięciotysięcznej armii w jednej krainie; po drugie zaś Cezar był w pełni świadom powstańczego wrzenia w różnych częściach Galii, zawczasu chciał zatem uśmierzyć ogniska ewentualnego oporu.

Legat Kwintus Cyncer (brat Marka Tuliusza) wysłany został do kraju Nerwów, zaś Tytus Labienus, najbardziej zaufany

człowiek Cezara podczas kampanii galijskiej, obozował na pograniczu terenów belgijskich plemion Remów i Trewerów. Każdy z nich dysponował jednym legionem. Na czele nowego, świeżo zaciągniętego nad Padem legionu, który miał przebywać w kraju Eburonów pomiędzy Mozą a Renem, stał Kwintus Tyturiusz Sabinus, któremu do pomocy dano pięć kohort weteranów z doświadczonym Lucjuszem Aurunkulejuszem Kottą. Około 6 tys. legionistów zamieszkało w Atuatuze. Nie wiadomo, jakie dokładnie resentymenty dzieliły dwóch wymienionych oficerów, wiadome jest jednak, że to właśnie upór i brak rozsądku pierwszego doprowadził do tragedii.

ATAK EBURONÓW I NEGOCJACJE

Niedługo po przybyciu legionu Tyturiusza do Atuatu (prawdopodobnie koniec września 54 roku) Eburonowie, podburzani rzekomo przez Trewerów z Inducjomarem na czele, niespodziewanie zaatakowali rzymskich drwali, zajętych opodał obozu wyrębem lasu, po czym z wielką siłą natarli na Atuatukę. Zorganizowani w pośpiechu legioniści z największym trudem zdołali odeprzeć pierwsze natarcie. Eburonowie wołając zaczęli prosić o rokowania.

Na rozmowy Tyturiusz wysłał Gajusza Arpiniusza. Ambioryks, który jako wódz Eburonów zobowiązany był do dialogu, zaczął wyjaśniać powody nieoczekiwanej napaści na rzymski obóz, zapewniając, że szanuje Cezara i wiele mu zawdzięcza, decyzję o walce podjęło jednak całe jego plemię, on zaś zobligowany jest do wykonywania uchwał ludu. Decyzja o chwyceniu za broń spowodowana została z kolei... wieścią o wybuchu ogólnogalijskiego powstania przeciwko Rzymianom. Na ten właśnie dzień, twierdził Ambioryks, wyznaczono datę ataku na wszystkie rzymskie garnizony, rozmieszczone w różnych stronach kraju. Cała Galia już od kilkunastu godzin drogą walki próbuje zrzuć rzymskie jarzmo, on wszakże, człowiek honoru, z pokorą przyjmuje doznaną przed chwilą porażkę i zobowiązuje się udzielić Tyturiuszowi wszelkiej pomocy w dotarciu do któregoś z najbliższych obozów Rzymian.

W rzeczywistości ani Ambioryks nie mógł wiedzieć cokolwiek o rzekomych walkach w całej Galii, ani też, jak Galia długa i szeroka, żaden lud nie wystąpił tego dnia przeciwko Rzymianom. Wódz Eburonów, człowiek szczwany i w imię wolności swoich ludzi zdolny do wszystkiego, kłamał z premedytacją, realizując z góry założony plan wycięcia legionu Sabinusa i samodzielnego wywołania wielkiego powstania wszystkich Gallów. Ani jednak Tyturiusz, ani Kotta nie mogli tego wiedzieć.

Dalej opisując Arpiniuszowi sytuację wywodził, iż Ren przekroczyła właśnie silna grupa Germanów, zdecydowana zdobyć Atuatukę i wyciąć w pień Rzymian. Sabinus winien się przeto zastanowić, czy nie byłoby rozsądniej natychmiast wyruszyć z obozu i czym prędzej podążyć do odległych o około 50 km obozów Kwintusa Cycerona bądź Tytusa Labienusa. On, jako wódz Eburonów, do których te ziemie należą, gwarantował im bezpieczeństwo podczas marszu i opóźnienie pochodu Germanów.

DRAMATYCZNA NOC W ATUATUCE

Wysłannik powrócił i przekazał słowa Ambioryksa dowództwu. W obozowej kwaterze odbyła się burzliwa i dramatyczna narada z udziałem dowódcy oraz wszystkich wyższych oficerów. Różnica zdań dotyczyła zasadniczej kwestii: uwierzyć Gallom i wyruszyć z obozu czy przeciwnie – zostać, przeprowadzić dodatkowe prace fortyfikacyjne i oczekiwać nadejścia wroga.

Spokój i rozsądek zachował stary Kotta, który wraz ze swoimi oficerami jął przekonywać, iż nie wolno armii opuszczać leż zimowych bez rozkazu Cezara, nie mówiąc już o bezkrytycznym przyjmowaniu słów wroga, który jeszcze kilka godzin wcześniej z mieczem w ręce szturmował ich obóz. Sytuacji nie podołał głównodowodzący Tyturiusz Sabinus. Wychodząc z dość racjonalnej przesłanki, iż małe plemię Eburonów nie odważyłoby się samodzielnie wszczynać przeciwko Rzymianom buntu, twierdził, iż jeżeli faktycznie cała Galia od kilkunastu godzin walczy, nie ma chwili do stracenia i należy czym prędzej wyruszyć na pomoc Labienusowi bądź Cyceronowi,

wszystko bowiem, skoro Galia wezwała na pomoc Germanów, zależy teraz od szybkości działania. Z kolei – przekonywał – nawet jeśli istotnie Ambioryks kłamie, ich decyzja nie będzie miała poważniejszych konsekwencji. W decydującym momencie Sabinus w zawołany sposób oskarżył Kottę i jego centurionów o tchórzostwo. Około północy jego opinia przeważała. W całym obozie rozpoczęły się gorączkowe przygotowania. Każdy żołnierz przeglądał swoje rzeczy, pakując te najpotrzebniejsze.

OPUSZCZENIE OBOZU I RZEŹ

Jak pisze Cezar: „O pierwszym brzasku wyruszono z obozu w taki sposób, jakby Ambioryks doradził im to nie jako wróg, ale najbardziej przyjazny człowiek, mianowicie w bardzo rozciągniętej kolumnie i z ogromnym taborem” (Gajusz Juliusz Cezar, Wojna galijska, s. 176-177).

Nieodpowiedzialność Sabinusa miała wkrótce przynieść konsekwencje. Eburonowie poznali trasę marszu Rzymian (niewykluczone, że pośród wielu rad, jakie Ambioryks udzielił w przeddzień Arpiniuszowi, była i ta dotycząca wyboru drogi) i w lesie, na długości około 2 km, zastawili z obu stron zasadzkę. Gdy kolumna legionistów znalazła się w wąskiej kotlinie, zaatakowano najpierw straż tylną, odcinając centrum od pomocy, następnie z furją nacierając na główną kolumnę Rzymian. Cezar tak opisuje zachowanie obydwu rzymskich dowódców: „Dopiero wtedy Tyturiusz, który niczego przedtem nie przewidział, miotał się i biegał, ustawiał kohorty, a to jednak z samego strachu, tak że było widać, iż całkowicie stracił głowę; a to częstokroć zwykło zdarzać się tym, których dopiero samo działanie zmusza do podjęcia decyzji. Natomiast Kotta, który zastanawiał się nad tym, co może zdarzyć się podczas wymarszu, i dlatego nań się nie zgadzał, był wszędzie tam, gdzie wymagało tego wspólne dobro i w nawoływaniu oraz zachęcaniu żołnierzy zachowywał się jak naczelny wódz, w walce zaś jak żołnierz” (Gajusz Juliusz Cezar, Wojna galijska, s. 177-178).

Rozciągnięty szereg Rzymian uniemożliwiał skuteczną komunikację. Kotta rozkazał, by wszystkie kohorty utworzyły jeden zwarty, kulisty szyk. Rozochoceni Gallowie poczęli, ku rozpaczy Rzymian, zajmować ich tabory, widząc zaś, iż wynik walki wręcz byłby niepewny, poczęli razić legionistów z dystansu. Około 14:00-15:00 po południu, w ósmej godzinie walki, Kotta został raniony w twarz kamieniem z procy, Tyturiusz zaś, przekonany o rozpaczliwości położenia, zdecydował się wraz z kilkoma oficerami podejść do stanowisk Ambioryksa i błagać o przerwanie walki. Cezar wyraźnie daje tu do zrozumienia, że gdyby od początku armią dowodził Kotta, wynik bitwy mógłby być zgoła inny. Sabinus, zbliżywszy się wraz z paroma towarzyszami do Ambioryksa, wykonał rozkaz porzucenia broni. Chwilę później on i centurionowie zostali przeszyty galijскими mieczami. Wszystko to odbywało się na oczach walczących wciąż legionistów, teraz zdezorientowanych i świadomych klęski. W tym momencie wszyscy zdolni do walki Eburonowie natarli na rzymskie kohorty. Szyk legionistów został przełamany, a Kotta zginął z bronią w ręce. Cezar opisuje, jak chorąży, niejaki Lucjusz Petroniusz, przedarł się z mieczem przez tłum wrogów, odzyskał legionowego orła i, w stanie wyczerpania dobiegłszy do obozu, ostatkiem sił przerzucił symbol rzymskiego oręża przez mury fortyfikacji, by zaraz potem zginąć pod ciosami Gallów. Garstka Rzymian, którym udało się wrócić do Atuatuکی, rozpaczliwie broniła się aż do świtu. O brzasku, świadomi beznadziejności swojego położenia, wszyscy popełnili samobójstwo. Kilku innych legionistów, którym udało się umknąć rzezi, błądząc przez kilka dni po okolicznych lasach, w stanie głodu i wycieńczenia, dotarło do obozu Cycerona, donosząc o tragedii legionu Tyturiusza Sabinusa. Miało to miejsce 21 października 54 roku.

DALSZY PRZEBIEG POWSTANIA

Ambioryks był teraz panem sytuacji. Odpowiednio wykorzystując niedawne zwycięstwo, mógł poderwać do walki wszystkie okoliczne plemiona. Istotnie, sam bez zwłoki pojechał do kraju

Atuatuków, następnego dnia (23 października) zawitał do Nerwiów, wysyłając jednocześnie poselstwa do mniejszych plemion: Ceutronów, Grudiów, Lewaków, Pleumoksjów i Geidumnów.

Szybko zaatakowano obóz Cycerona, nim jeszcze ten dowiedział się o tragedii pod Atuatuką. Znów zaskoczeni zostali rzymscy drwale, obrońcy jednak podołali zadaniu, od razu też rozpoczęto umacnianie fortyfikacji. Podobnie jak wcześniej, Eburonowie poczęli w rozmowach dowodzić, iż nie mają nic przeciwko Rzymianom, nie chcą dalszej walki i gotowi są pozwolić na ich odejście. Cyceron odpowiedział krótko: naród rzymski nie zwykł przyjmować rad od uzbrojonego wroga, niech zatem niezwłocznie złożą broń, on zaś, jako legat, obiecuje wstawić się za nimi u Cezara. Rozczarowani Eburonowie i Nerwiowie przystąpili do regularnego oblężenia.

Obozu broniło zaledwie 4 tys. legionistów, zmuszonych odpierać ataki 10-krotnie liczniejszego nieprzyjaciela. Jak pisze A. Krawczuk: „Stale topniejąca garstka obrońców musiała się dwoić i troić. Nawet chorzy i ranni brali udział w walce i pracy. Wzorem wytrzymałości, poświęcenia i niezmordowanej energii był sam legat, Kwintus Cyceron. Ten wątły, słabowity człowiek, który nigdy dotąd nie dowodził, zawsze zaś lubił wykwiint, komfort, układanie – marnych zresztą – tragedii, a nawet całkiem jeszcze niedawno publicznie głosił, że jest wyznawcą Epikura, teraz nie pozwalał sobie ani na chwilę wypoczynku, był zdecydowany, odważny, twardy” (A. Krawczuk, Gajusz Juliusz Cezar, s. 122).

Siódmego dnia oblężenia Gallom udało się wzniecić w obozie pożar. I znów wypada, dla oddania dramatyzmu sytuacji, przekazać głos A. Krawczukowi: „Walczyli wśród dymu i żaru ognia, zasypywani gradem strzał i pocisków, garstka przeciw dziesiątkom tysięcy. Tego właśnie dnia zadali Galom najcięższe straty” (A. Krawczuk, Gajusz Juliusz Cezar, s. 123).

Już od tygodnia wysyłał Cyceron posłańców, aby informację o sytuacji zanieśli do obozu Labienusa, a także do Samarobrywy,

gdzie przebywał Cezar. Wszyscy zostali wyłapani. Wreszcie rzymski legat posłał zaufanego Galla, który list od dowódcy ukrył w drzewcu oszczepu i, nierozpoznany, spokojnie przeszedł przez galijskie stanowiska.

Tymczasem obóz stawał się niemy świadkiem coraz to większej ilości bohaterskich czynów Rzymian. Cezar opisuje męstwo dwóch zaciekle rywalizujących ze sobą centurionów pierwszej rangi: Tytusa Pullona i Lucjusza Worenusa. Warto przypomnieć, że imiona tych dwóch stały się kanwą linii fabularnej w popularnym serialu Rzym. Było jednak jasne, że pozbawieni pomocy legionieści w końcu ulegną.

Cezar, otrzymawszy meldunek Cycerona, zareagował w typowy dla siebie, błyskawiczny sposób. Wysłał do obozujących w okolicy legatów, Gajusza Fabiusza, Marka Krassusa (niezwiązanego z triumwirem) i Tytusa Labienusa prośby o pomoc. Labienus odpowiedział, iż jego obóz jest oblegany przez liczne siły Trewerów, którzy przystąpili właśnie do wojny. Cezar w decydującej chwili mógł zatem dysponować dwoma niepełnymi legionami: swoim i Krassusa, co dawało w sumie 7 tys. ludzi.

Gallowie, dowiedziawszy się o przybyciu Cezara, odstąpili od oblężenia i całą swoją masą (podobno około 60 tys. ludzi, wartość raczej przesadzona) zwrócili się ku Cezarowi. Ten rozkazał postawić celowo zbyt mały obóz, by wzbudzić u nieprzyjaciela jeszcze większą pogardę i zwiększyć jego zgubną, jak wkrótce miało się okazać, pewność siebie. Dodatkowo kazał swoim żołnierzom bezładnie biegać po obozie, stwarzając wrażenie paniki, chaosu i nieporządku, w rzeczywistości planowo umacniając wały i palisady. Zachęceni tym Nerwiowie przystąpili do zasypywania wałów przy murach i przygotowania szturmów. Wówczas Cezar rozkazał zaatakować ze wszystkich bram. Panika wśród Gallów była wielka; ogromną ich część zabito, prawie wszyscy podczas ucieczki porzucili broń. Cezar przybył teraz do obozu Cycerona, nagradzając szczęśliwych obrońców. Okazało się, iż prawie wszyscy (według relacji wodza, przeciętnie dziewięciu na dziesięciu), miało

cięższe bądź lżejsze rany.

Wiść o zwycięstwie Cezara szybko dotarła do Inducjomarusa, który przewodził Trewerom, oblegającym obóz Labienusa. Podjął on decyzję o przerwaniu oblężenia i powrocie do swojego kraju, by stamtąd kontynuować działania wojenne.

EPILOG

Cała zima 54/53 oraz wiosna, lato i jesień 53 roku zeszły Cezarowi na tłumieniu groźnego powstania, któremu przewodzili teraz Trewerowie, a walczyli przy nich Nerwiowie, Atuatukowie, Senonowie, Kartunowie oraz, rzecz jasna, Eburonowie. Ich Cezar zostawił sobie na koniec, po kolei, własnoręcznie bądź przy pomocy legatów, pacyfikując uczestników buntu. Pod koniec lata 53 roku, nie chcąc tracić krwi własnych żołnierzy i łaknąc jednocześnie tym okrutniejszej zemsty na Eburonach, wydał odezwę do wszystkich okolicznych ludów galijskich: ziemie Eburonów stoją otworem przed grabieżą, każdy może odtąd wejść do ich kraju i zabrać, co tylko zdoła unieść. Pech chciał, iż na wieść, że oto rozgrabia się Eburonów, odpowiedziało także germańskie plemię Sugambrów. Cezar popełnił wówczas poważny błąd strategiczny, zlecając ściągnięcie całego skarbu armii rzymskiej w Galii do nowego obozu w Atuatuce i obronę go jednemu ze świeżo zaciągniętych po klęsce Tyturiusza i Kotty legionów. Sugambrowie, odebrawszy informację, iż nadarza się niepowtarzalna okazja zdobycia bogactw, podążyli wprost pod Atuatukę. Przerażenie obrońców było wielkie; powiadano, iż nad tym miejscem ciąży złowroga klątwa. Cezar pospieszył jednak w porę z odsieczą a Germanie ze sporymi stratami wycofali się za Ren.

Lud Eburonów prawie w całości został wytępiony (znika odtąd z kart historii), odszukanie i wymierzenie kary Ambioryksowi stało się zaś obsesją Cezara. Jesienią 53 roku prowodyra powstania prawie udało się schwycić rzymskiej jeździe, ranny zdołał jednak umknąć z kilkoma towarzyszami. Najprawdopodobniej uciekł za Ren. Odtąd informacji o nim brak,

należy przeto przypuszczać, iż zrezygnował z dalszej walki z rzymskimi najeźdźcami. Jak pisze L. Piotrowicz: „W ten sposób przy pomocy samych Gallów kraj Eburonów zamieniony został w pustynię: wszystkie osady poszły z dymem, plony i wszelki dobytek ruchomy padł ofiarą rabunku, a ludność, o ile nie wyginęła z głodu lub od miecza, poszła do niewoli. Straszliwa ta egzekucja miała rzucić postrach na wszystkie plemiona gallickie i odwieść je od myśli o buncie przeciw rzymskiemu panowaniu” (L. Piotrowicz, Dzieje Rzymskie, s. 439).

Ambioryks, szerzej nieznany i nie cieszący się takim szacunkiem samego Cezara, jaki przyszły dyktator wyraża na kartach Wojny galijskiej wobec Wercyngetoryksa, pozostaje przywódcą drugiego co do wielkości, a kto wie, czy nie równie groźnego powstania Gallów przeciwko rzymskiej okupacji. Rozpoczął walkę niczym Dawid przeciw Goliatowi. Inteligentny, przebiegły i wyrachowany, walczył jak przykazał 1600 lat później Makiawel – raz jak lew, raz jak lis, za wszelką cenę usiłując przywrócić wolność swojemu ludowi. Przegrał.

Autor: Łukasz Ścisłowicz

Zdjęcie: ArtMechanic

Źródło: Histmag.org

Licencja artykułu i zdjęcia: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

PRZYPIS

[1] Odtąd każda podana data odnosi się do czasu przed narodzeniem Jezusa Chrystusa, chyba że zaznaczono inaczej.

BIBLIOGRAFIA

1. Cary Max, Scullard Howard Hayes, Dzieje Rzymu, t. II, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1992.
2. Gajusz Juliusz Cezar, Wojna galijska, przekł. i opr. Eugeniusz Konik, Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich, Wrocław-Kraków 1978.

3. Gajusz Swetoniusz Trankwillus, *De vita Caesarum* (Żywoty cesarów), przeł. Janina Niemirska-Pliszczyńska, wydanie II, Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 1987.
4. Krawczuk Aleksander, *Gajusz Juliusz Cezar*, Wydawnictwo Graf, Kraków 1993.
5. Piotrowicz Ludwik, *Dzieje Rzymskie*, „Wielka Historia Powszechna”, t. III, Warszawa 2000, Wydawnictwo Gutenberg.
6. Ziółkowski Adam, *Historia Rzymu*, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 2008.